NAJBARDZIEJ ZASKAKUJĄCE
ZAKOŃCZENIE HISTORII

**"Ania z Zielonego Wzgórza"**

[...] Ania wróciła do Avonlea.  Zastała  Marylę w kuchni, gdzie nakrywała do stołu
i  Mateusza, który czytał gazetę. Chciała od razu powiedzieć im, że otrzymała stypendium Avery'ego. Najpierw opiekunowie ją bardzo gorąco powitali,
a następnie zjedli obiad. Po posiłku Ania w końcu mogła im to powiedzieć. Oboje byli z niej bardzo dumni.

     Ania kolejne miesiące spędzała na Zielonym Wzgórzu. Pomagała Maryli
w codziennych obowiązkach. Jednak wakacje się skończyły i Ania musiała wyjeżdżać na studia. Miała jednak duże wątpliwości czy Maryla i Mateusz poradzą sobie bez niej. Zaczęła zastanawiać się, czy wyjazd na stypendium jest dobrym pomysłem. Postanowiła porozmawiać o tym z Marylą. Znalazła ją w ogrodzie, gdzie siedziała wśród kwiatów.

- Marylo, muszę Ci coś wyznać - zaczęła Ania.

- Słucham Cię Aniu.

-Nie wiem czy wyjazd na studia jest dobrym pomysłem... jak sobie beze mnie poradzicie? - wyznała.

- Ależ Aniu musisz tam jechać my sobie poradzimy- zapewniła Maryla.

- Pomyślę jeszcze nad tym- powiedziała Ania i wróciła do pokoju.

Szybko zapadł zmrok. Ania nie spała całą noc, bo rozmyślała nad tym, jak powinna postąpić. W  końcu postanowiła, że zostanie. Chciała odwdzięczyć się opiekunom za to, że przygarnęli ją z sierocińca. Rano oświadczyła im to. Oboje stwierdzili, że to zły pomysł i zapewniali ją, iż dadzą sobie radę. Kiedy Gilbert Blythe dowiedział się, że Ania chce zrezygnować ze stypendium udał się do niej, aby ją przekonać, żeby pojechała na studia.

- Dzień dobry Aniu- przywitał ją Gilbert.

- Witaj Gilbercie co Cię tu sprowadza?- zapytała Ania

- Otóż dowiedziałem się, że postanowiłaś zostać z Marylą i Mateuszem i nie wyjeżdżać na studia, czy to prawda?- zapytał.

- Tak owszem, dlaczego pytasz?- zdziwiła się Ania.

- Chciałem Cię przekonać, żebyś skorzystała z tego stypendium, przecież to jest Twoja życiowa szansa- odpowiedział Gilbert.

- Wiem, ale Maryla i Mateusz są dla mnie bardzo ważni gdyby ktoś się nimi opiekował w czasie mojej nieobecności pojechałabym, ale nie jesteśmy bogaci i nie moglibyśmy zapłacić za opiekę.

- Myślałem nad tym długo i podjąłem decyzję. Bardzo chciałbym, żebyś studiowała
i jeślibyś się tylko zgodziła mógłbym zapłacić za opiekę Maryli i Mateusza - powiedział Gilbert.

- Ach oczywiście, zgodziłabym się naprawdę, mógłbyś nam to zaoferować? - Ania nie mogła uwierzyć w to co mówi Gilbert.

- Oczywiście - potwierdził Gilbert.

- Dziękuje Ci Gilbercie, będę Ci wdzięczna do końca życia.

   Gdy mężczyzna odchodził Ania szybko podbiegła powiedzieć to Maryli
i Mateuszowi. Oboje zgodzili się, żeby tak było. Cieszyli się, że Ania będzie studiować.

  Po trzyletnim studiowaniu Ania wróciła do domu na Zielone Wzgórze. Opiekunowie byli bardzo szczęśliwi i dumni z Ani. Trzy miesiące później Ania wyprowadziła się od Maryli i Mateusza i zamieszkała niedaleko od nich z Gilbertem.  Założyła własną szkołę, do której uczęszczały jej dzieci Jane i Ruby Blythe. Ania była bardzo wdzięczna Maryli i Mateuszowi za to, że przed laty zaadoptowali ją, bo gdyby nie oni nie byłaby taka szczęśliwa.

 **Martyna Podosek**

**Zakończenie do utworu „MAŁY KSIĄŻĘ”**

Po powrocie Małego Księcia na swoją planetę, cała B- 612 zaczęła tętnić życiem. Róże wraz ze swoimi różyczkami grały w RZUĆ KAMYCZKIEM a wulkany zaczęły wybuchać pachnąć letnią substancją- przyjazną dla człowieka. Na planecie urodziły się także czerwone maki:

- Ale się tu pozmieniało, aż trudno uwierzyć !

-Różo, jaka piękna się stałaś, a twoje różyczki?

-Oh, cudowne!-rzekł ze zdziwieniem Książę.

-dziękujemy ci mały chłopczyku!-wyszeptały cichym głosikiem naraz małe różyczki.

-To mój przyjaciel, prawdziwy przyjaciel!

-rzekła z dumą Róża.

-Bardzo tęskniłeś za tą planetą, za tobą .Ale wiesz, na tamtej planecie też zaznałem miłości, też znalazłem przyjaciela

to pilot samolotu, wtedy rozbił się na Sacharze, rozumiesz? Ja także byłem na Sacharze i się poznaliśmy. Od tego czasu jest dla mnie bardzo bliską osobą, bliskim przyjacielem. Wiesz? On jest miły, chciałabyś się z nim zapoznać? Jeżeli jeszcze go kiedyś spotkam zaproszę go tu do nas.-rzekł chłopiec.

-Oh Księciuniu, bardzo chciałbym go spotkać. Jestem ciekawa jak wygląda, czy ma poczucie humoru...-odezwała się Róża.

Ziemia jest stąd, bardzo daleka, ale myślę, że jeszcze kiedyś się spotkamy-mówił

-Oczywiście, że się spotkacie. Prawdziwa przyjaźń mimo odległości przetrwa chociażby nie wiem co -rzekła Róża.

-Chociażby nie wiem co !-powtórzyły chórem małe Różyczki.

Książe uśmiechnął się i ze zmęczenia po długiej podróży, położył się na ziemi i usną.

-Cieszę się, że wróciłeś, tak bardzo za tobą tęskniłam.

-mówiła Róża patrząc się na księcia ze łzami w  swoich oczach pięknych oczach....

**MARCELINA BANAŚ**

**Moje zaskakujące zakończenie dotyczy książki „ Biuro Detektywistyczne
Lassego i Mai. Tajemnica galopu”
autorstwa Martin Widmarka.**

Pewnego popołudnia Lasse przybiegł do domu Mai niosąc nowe wydanie Gazety Valleby .

 –Maju, zobacz co pisze na pierwszej stronie! –krzyczał Lasse podając dziewczynce gazetę. Maja wzięła tygodnik od chłopca i zaczęła czytać na głos: „ **Zdemaskowano oszusta
z wczorajszego konnego wyścigu”.** (taki widniał tytuł).

Oszustem okazał się słynny dżokej Regnar Kruse. Podał swojemu koniowi Lollipopowi środek nasenny, ogierowi Diamentowi Hrabiny von Tratt podmienił podkowy na cięższe, a panu Vallentinowi Larssonowi odpiłował strzemię w siodle klaczy Rakiecie. Wyścigi wygrała pani Sara Bernard na swoim ogierze Kumplu. Bardzo gratulujemy pani Sarze!

Redaktorzy Gazety Valleby.

Maja oddała gazetę Lessemu, mówiąc:

 - To wszystko dzięki naszemu śledztwu. A, ty mówiłeś, że pani Sara oszukiwała! Jednak ja miałam rację!

 - Rzeczywiście, ale to ja miałem pomysł by przeszukać stajnię! – odpowiedział Lasse trochę zdenerwowany.

– Ależ nie kłóćcie się! –wtrąciła się mama Mai pani Theresea. Podsumujmy, w końcu to Wy razem odkryliście tajemnicę tego wyścigu! – pani Theresea odparła nieco spokojniej.

– Masz rację mamo – powiedziała Maja.

- A może teraz pójdziemy na lody? – zapytał Lasse?

- Chętnie – odpowiedziała Maja.

– To bawcie się dobrze! – krzyknęła pani Theresea na pożegnanie, lecz dwójka naszych małych detektywów już tego nie słyszała bo myślała o innych przygodach jakie mogą ich spotkać.

**Milena Motyka**

Zakończenie książki
„O psie, który jeździł koleją”

Zbliżała się pora przyjazdu popołudniowego ekspresu. Nagle Lampo zauważył małą Adelle bawiącą się na torach w odległości kilkudziesięciu metrów od pędzącego pociągu. Błyskawicznie skoczył dziewczynce na pomoc, odpychając ją na bok, tuż przed samą lokomotywą i upadł razem z Adelle na nasyp. Pociąg przeleciał
z łoskotem kilka metrów i stanął.

Mężczyźni z zawiadowcą przybiegli na drugą stronę torów, a za nimi maszynista
z przerażoną miną. Dziewczynce nic się nie stało prócz drobnych zadrapań, natomiast Lampo leżał bez ruchu. Zawiadowca po zaniesieniu córki na stację do pani bufetowej, która się nią zaopiekowała, wrócił do psa. Usiadł i przytulił jego głowę
w dłoniach zastanawiając się co powie dzieciom. Nagle Lampo ruszył delikatnie łapą i ogonem dając oznaki życia. Zawiadowca aż krzyknął z radości:

-Ty żyjesz! Moja kochana psina żyje!

Lampo cały drżał, więc zawiadowca długo nie czekając owinął go swetrem i szybko pobiegł do pani Zosi - weterynarki. Pani doktor udzieliła psu szybkiej pomocy co go uratowało, bo stracił dużo krwi. Lampo leżał jeszcze w szpitalu kilka tygodni, gdyż był bardzo potłuczony i osłabiony. Dzieci codziennie odwiedzały swojego przyjaciela i jego znajomą suczkę - Sisi, która leżał z nim na sali i bardzo mu się podobała.

Po wyjściu ze szpitala Lampo i Sisi zamieszkali u zwiadowcy. Nie długo później urodziły się im 4gtrzy pieski, w tym jeden pies i dwie suczki. Syn był bardzo podobny do ojca, ale zamiast mieć białą łatkę na ogonie jak tata, miał na uszku.

Po wypadku Lampo zmienił swój tryb życia na spokojniejszy i pozostał na stałe
w domu.

 **Karol Zawiślak**

**ZAKOŃCZENIE**

 **„SZATANA Z SIÓDMEJ KLASY’’**

Po odnalezieniu długo wyszukiwanego skarbu przez Adasia, wszyscy twierdzili, że to najszczęśliwsza chwila w ich życiu.

Chłopiec wyciągnął skrzynkę z pnia i położył na ziemi. Chcieli ją zabierać do domu, ale nagle zobaczyli trzy osoby, idące w ich kierunku. Gdy się do nich zbliżyli, Adam rozpoznał ich twarze. Bardzo się przeraził, ponieważ myślał, że już nigdy więcej się z nimi nie spotka. Okazało się, że byli to ludzie, którzy go więzili, czyli garbaty mężczyzna, człowiek podobny do śmierci oraz fałszywy malarz. Adam wiedział, że kiedy bandyci otworzą skrzynkę, napełnioną żelaziwem, którą wcześniej specjalnie zakopał, aby ich zmylić i o którą między sobą toczyli walkę, będą wściekli. Teraz zapewne chcą się na nim zemścić. Adaś i reszta byli tak zajęci kłótnią, którą prowadzili między sobą, że nie zauważyli, iż skrzynka nagle zniknęła.
W pewnym momencie spostrzegli, że nie ma jednego z przybyłych niemile widzianych gości. W dali zauważyli, że fałszywy malarz, ucieka przez las
z ukradzioną skrzynką. Wszyscy rzucili się za nim w pogoń. Powoli zapadał zmierzch i droga, przez którą biegli, wydawała się niebezpieczna.
W niespodziewanym momencie pan Paweł Gąsowski wpadł w pułapkę, zastawioną wcześniej przez fałszywego malarza. Był to głęboki, wykopany dół, przykryty liściastymi gałązkami. Nadepnął na gałązki i nieszczęśliwie upadł, tak, że złamał sobie nogę. Próbowali go wyciągnąć, ale wszystkie próby, okazały się daremne. Nawet bandyci widząc cierpiącego profesora Gąsowskiego, próbowali pomóc. Adam i rodzina profesora musieli szybko coś wymyślić. Adaś wpadł na pomysł, żeby się rozdzielić. On i Wanda pobiegną za bandytami, którzy już od nich się sporo oddalili, a z profesorem zostanie brat i jego żona. Chłopiec wymyślił doskonały plan. Wanda za nimi pobiegnie a on zajdzie ich od drugiej strony. Adam wpadł na trop złodzieja, który ukradł skrzynię. Po chwili różniło go od niego parę kroków. W niedługim czasie przybyli także pozostali bandyci i Wanda. Okrążyli fałszywego malarza, tak, że nie miał on szans, aby uciec. Postanowili, że nie zrobią mu krzywdy, pod warunkiem, że zostawi skrzynię w spokoju i stąd odejdzie. Zgodził się na ten warunek i odszedł. Adam nie miał siły już się kłócić i zadecydował, żeby rozdzielić równo skarb między sobą. Bandyci przystali na jego propozycję.

 Podzielili się łupem i Wanda wraz z Adasiem wrócili po profesora. Podczas ich nieobecności przybył do niego doktor, który go opatrzył. Wszyscy się cieszyli, że ta historia się tak skończyła.

  **Oliwia Zielińska**

NOWY KONIEC
,,SZATANA Z SIÓDMEJ KLASY"

Gdy Adaś rozpoczął poszukiwania przy drzewie, na którym znajdowało się gniazdo bocianie, krzyknął:

- Jest! Coś tam jest!

Znalazł malutkie zawiniątko, w którym znajdowała się wskazówka.

Podekscytowany zaczął czytać:

*Od dziupli w drzewie 3 kroki w prawo, 9 kroków w lewo tam szukaj mój miły kolego.*

Adaś wraz z całą rodziną Gąsowskich począł odliczać kroki, aż wreszcie rzekł, że to tutaj. Pan profesor przyniósł łopatę, którą od razu zaczęli kopać.

Nagle, zza drzew wyskoczył ich znajomy Francuz mówiąc, że też chce zobaczyć skarb. Wykopali kolejne zawiniątko, w którym był pierścień i kolejne współrzędne położenia następnej części skarbu.

- Jaki ładny!- powiedziała pani Gąsowska.

- Jest dla pani. - rzekł Adaś.

Następnie znaleziono złotą koronę, berło, diamenty i rubiny. Zachwycony profesor i były matematyk dziękowali Adasiowi za rozwikłanie tej awantury.

Panna Wanda rzuciła się chłopakowi w ramiona i zaczęła mu gratulować. Adaś dziękował
w duchu Bogu za pomoc w rozwiązaniu zagadki. Ni stąd ni z owąd usłyszeli krzyk:

- Zostawcie skarb, a nic się wam nie stanie!

To były dzieci z rodów Nemczewskich, Gilewicz i Kropka pod przywództwem dziewczyny-generał. Oddział dzieci ruszył po skarb, gdy drogę zagrodziła im drużyna Staszka Burskiego. Zaczęła się walka. Staszek zawołał :

- Schowajcie skarb!

Panna Wanda pobiegła ze skarbem do dworku, a Adaś przyłączył się do bitwy. Armia dziewczyny-generała przegrała, a jej żołnierze uciekli. Wojownikom Staszka zostały złożone gorące podziękowania i rubin w ramach wynagrodzenia ran.

 Za znalezione skarby spłacono długi, wyremontowano dworek i wszyscy żyli długo
i szczęśliwie, a szczególnie panna Wanda i Adaś.

**Tomasz Fijał**

**„Pod wieczór w ogrodzie …”**

Pod wieczór w ogrodzie Adam rozmyślał nad tym jak złapać Francuza i nad odzyskaniem drzwi. Myślał tak i myślał, ale nic mu nie przychodziło do głowy, nagle z frontowych drzwi wybiegła Wanda. Biedna szybko pobiegła do Adasia, krzycząc – Adamie, Adamie! Chodź szybko!

* Co się stało, Wando? - chłopiec nie miał pojęcia, co się w tej chwili stało – Mój wuj zachorował na czerwonkę, mamy jakieś lekarstwa, ale nawet one nie zdołają go wyleczyć, boję się...boję się, że nie przeżyje – zaczęła cicho szlochać.
* Spokojnie Wandziu spokojnie, pan profesor wyzdrowieje.-
* Tak myślisz? - otarła łzy.
* No ba! Ja to wiem. Trzeba tylko powiadomić lekarza...-
* Właśnie to chciałam Ci powiedzieć, nie mamy pieniędzy na leczenie, co my mamy zrobić? - wybuchnęła płaczem-
* Ale jak to nie mamy pieniędzy? Przecież musi być jakieś rozwiązanie...hmm....wiem, powiedz wujkowi Iwo, żeby pojechał do miasta
i kupił antybiotyki, a ty przyniesiesz panu Pawłowi dużo wody, musi nawadniać swój organizm.
* Dobrze, dziękuje – pocałowała go w policzek i szybko pobiegła do domu.

Adam bardzo się zarumienił, ten pocałunek dał mu do myślenia, jakby olśnienie nad odzyskaniem drzwi. Poszedł na strych, aby odnaleźć kilka informacji na temat tych drzwi. Szukał tak długo aż w końcu znalazł dokumenty na ich temat. Okazało się, że te drzwi należały do króla Henryka Walezego pochodzącego z Francji. Są bardzo cenne, przywiózł je prosto ze swojego kraju, kiedy został władcą Polski, to była pamiątka rodzinna, Adaś wiedział już o co chodzi

* No tak, Francuz ukradł je, ponieważ należały do jego rodziny, czyli do Henryka Walezego, chciał odzyskać pamiątkę rodzinną lub sprzedać je, no bo skąd by wiedział, że te drzwi są tyle warte. Muszę się jeszcze dowiedzieć skąd Gąsowscy je mają, nie mogę się ich jednak spytać, ponieważ, pan Iwo pojechał do miasta,
a pan Paweł jest bardzo chory cóż, jestem zdany tylko na siebie. Znowu szukał informacji na strychu przez pół godziny, nagle znalazł fotografię, na której byli panowie ubrani w eleganckie stroje. Jeden wręczał drzwi drugiemu, podając sobie ręce, to zdjęcie wydawało mu się ciekawe, więc włożył je do kieszeni. Kiedy wychodził ze strychu, spoglądał a daleka, jak dziewczyna klęczy przy wujku, rozmawiając. Nie wiedział o czym, bo nie chciał im się wtrącać do rozmowy, poczekał aż Wanda wyjdzie, ponieważ chciał jej powiedzieć, że rozwiązał zagadkę. Kiedy jej powiedział żeby ich złapać, pierwsza reakcja Wandy była następująca.
* Nie ma mowy!
* Ależ proszę cię Wando damy radę wystarczy przynęta, trochę siły
i diabolicznego sprytu. Zgodziła się
* No dobrze, ale jak chcesz to zrobić? - mówiła z niedowierzaniem.

Nazajutrz przygotowali się do ataku. Kiedy nastała noc Wanda, tak jak prosił Adam, weszła na dach z wiadrem wapnia, a chłopiec stał z mocnym sznurem pod drzewem. Dziewczyna na znak Adasia miała wylać na nich wapno, kiedy będą chcieli iść po kolejną kopię drzwi, zrobioną przez nastolatków. Wyglądały jak oryginał, widać, że włożyli w nie dużo pracy, za to trzeba ich pochwalić. Nareszcie zjawili się. Na jego znak wylała całe wapno z wiadra, żeby im przeszkodzić. Adam wybiegł i związał ich, krzyczał ma nich.

* Gdzie daliście drzwi?!-
* W białym domu w piwnicy przy ulicy Wolińskiej! - wykrzyczał jeden.
* Ty głupcze!- wściekł się Francuz.
* Chodź Wando, już wszystko załatwione, zagadka rozwiązana!-
* Nie wierzę, że daliśmy radę ich złapać, a tak w ogóle to o co chodzi z tą zagadką?-
* No wiesz Wandziu, popatrz na tę fotografię, to jest ten Francuz, a to pan Paweł
i Iwo Gąsowscy, a to są na pewno rodzice lub dziadkowie tego Francuza
i Gąsowskich, jeszcze nie wiem dlaczego są razem na tym zdjęciu?-
* Bo im pomógł – odezwał się mężczyzna.-
* Komu?- zapytała się dziewczyna.
* Ten Polak Gąsowski uratował mojego ojca przed utonięciem w jeziorze
w okropną deszczową pogodę. Kiedy byliśmy na wakacjach w Polsce, mój ojciec spacerował sobie zwiedzając łąki, lasy i pola, chociaż w taką pogodę nie chodzi się na spacer. Był tak zafascynowany widokami, że się potknął i wpadł do jeziora. Nie wiadomo skąd pojawił się pan Albert Gąsowski i uratował mojego ojca, bo mój tata nie umiał pływać. Tato chciał mu to wynagrodzić
i dał te drzwi, to było tyle lat temu, ale nadal jestem zły, bo miałem je dostać
w spadku po dziadku. Przeczytałem jego testament, już bym wolał, żeby mój ojciec umarł, niż żeby oddał mój majątek. Chciałem je skraść, ponieważ nie mogę sobie tego darować, one były zbyt kosztowne, żeby je komuś dawać.
* No to już wszystko wiadomo, nie mogę się doczekać, gdy powiem o tym profesorowi.

Dwa dni później.

* Adamie Cisowski, jestem pod wielki wrażeniem, jak świetnie poradziłeś sobie
z Francuzem i moją Wandą, dziękuje.
* Panie profesorze, to było wręcz banalne. Odnalezienie drzwi, trochę było szatańskiego planu, ale to dzięki panu, bo nie wiedział bym kto to był Henryk Walezy.
* Co to to nie, ja bym, nie wymyślił takiego planu, powiedz mi tylko jedno, jak udało ci się zwabić Francuza?
* Bułka z masłem panie profesorze, choć nie wiedział, że dawno były zniszczone i że zostawiliśmy je na dworze, podsłuchał i się złapał.
* Pan profesor wybaczy, ale muszę już wracać do domu.
* Naturalnie, do zobaczenia panie Cisowski.
* Do zobaczenia – pożegnał się.
* Adma! Zaczekaj!- krzyknęła ze smutkiem Wanda i przytuliła go mocno – wracaj szybko – szepnęła mu do ucha.
* Oczywiście zanim się obejrzysz znowu się spotkamy.
* Dobra, to cześć.
* Cześć Wanda – pomachał i wsiadł do samochodu z uśmiechem na twarzy.

**Julia Białas**